

Hipolit Starszak, czyli esbek niemal doskonały

Jego teczka w IPN jest pełna pochwał od przełożonych coraz wyższej rangi. Hipolit Starszak robił karierę w SB od lat 60. do końca stanu wojennego. Przez ten czas zdążył przesłuchać lub inwigilować jakąś połowę spośród najważniejszych działaczy opozycji demokratycznej

Witold Głowiacki
Twitter: @Witold Glowacki



Polityka

W służbach specjalnych PRL nie było wielu ludzi z podobnym przebiegiem kariery. Hipolit Starszak pracował w elitarnym Biurze Śledczym MSW od 1962 roku aż do czasów stanu wojennego. Zbierał pochwały, wyróżnienia i zaproszenia na elitarne kursy w Moskwie. Regularnie współpracował z Jerzym Urbanem jako rzecznikiem rządu. Oso- biście próbował nakłonić Lecha Wałęsę do podpisania w 1982 roku lojalki, w której szef „S” miałby zadeklarować, że w pełni podporządkuje się przepisom stanu wojennego. W końcowym okresie PRL (i do maja 1990 roku) był zastępcą prokuratora generalnego. Chwilę później ponownie wypłynął – tym razem jako ekspert od rynku mediów. Jerzy Urban zrobił go szefem spółki wydającej doskonale sprzedający się w pierwszych latach III RP tygodnik „Nie”.

Hipolit Starszak brylował w postnomenklaturowym biznesowym świecie Warszawy, był przyjacielem Edwarda Mazury, a nawet należał do osób, które były na imprezie, na której ostatni raz widziany był żywy zastrzelony na ulicy komendant główny policji Marek Papała. Był też teściem słynnego piłkarza Dariusza Wdowczyka.

Swą bezpiecznicką karierę Hipolit Starszak rozpoczął w 1962 roku, zaraz po studiach prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim. Jako świeżo upieczony absolwent z dobrymi wynikami błyskawicznie trafił do Biura Śledczego MSW – czyli złożonej z pięciu wydziałów centralnej struktury Służby Bezpieczeństwa powołanej do prowadzenia najważniejszych dla bezpieczeństwa śledztw. Biuro zajmowało się również prowadzeniem agentury celnej i inwigilacją osób osadzonych



W Magdalence i podczas obrad Okrągłego Stołu wciąż spotykali się ludzie, których Hipolit Starszak przesłuchiwał, z tymi, na których zlecenie to robił

w aresztach śledczych i zakładach karnych.

W latach 60. Starszak zapisał się w annałach SB prowadzeniem dwóch niezwykle ważnych dla bezpieczeństwa spraw. W 1967 roku znalazł się w ekipie rozpracowującej Jerzego Strawę – będącego regularnym, płatnym agentem CIA. Jego schwytanie było drogą do pokazowego procesu – zakończonego zresztą wykonaniem wyrokiem śmierci.

Historia współpracy Strawy z Amerykanami była operetkowo wręcz barwna, przypominając momentami raczej scenariusz taniego filmu sensacyjnego z epoki niż nudnawe niekiedy realia działania służb. Do roku 1960 żonaty z Niemką z NRD Strawa pracował w kolejnych instytucjach peerelowskiego handlu zagranicznego, relatywnie często wyjeżdżając na Zachód w celach biznesowych i niczym szczególnym się nie wyróżniając. Podczas pobytu w Essen został zwerbo-

wany przez agentów CIA. Zaproponowali mu 100 dolarów miesięcznie i regularne premie, dali kilkaset dolarów (w Polsce majątek) zaliczki. I zażądali informacji o jednostkach wojskowych LWP. Przez 6 kolejnych lat Strawa odbył niezliczone podróże po kraju, a to fotografując wartownię w Kołobrzegu, a to lotniska poukrywane w lasach, a to okolice sowieckich baz w Polsce. Strawa liczył żołnierzy na koszarowych placach i lotniskowych pasach w Szklarskiej Porębie i Szczecinie, ręcznie szkicował budynki bazy w Bolesławcu, notował numery wozów, szczegóły umundurowania i wyposażenia i tak dalej. Żonie mówił, że polubił objazdowe wakacje w Polsce.

Amerykanie szybko zorientowali się, że Strawa to istny tytan pracy agenturalnej. Dali mu podwyżkę (do 200 dolarów miesięcznie) oraz przekazali ukrytą w kanistrze po benzynie radiostację sporej mocy. W efekcie przez 6 lat odebrali

od Strawy około 160 meldunków. Część z nich była pisana atramentem sympatycznym, który Strawa sporządzał z własnej krwi, część nadawana radiowo. Z kolei CIA kontaktowało się ze Strawą nadając w określonych porach radiowe zaszyfrowane audycje zaczynające się od muzyki z „Dział Nawarony”. Choć wszystko to brzmia komediowo, wydarzyło się naprawdę.

Kiedy esbecy wpadli na trop tak fascynującego szpiega, byli zachwyceni. Tym bardziej że aresztowany 31 marca 1967 roku Strawa pękł już na pierwszym przesłuchaniu. Wśród przesłuchujących był oczywiście Hipolit Starszak, który na przykładzie tej sprawy uczył się esbeckiego fachu.

Jan Lityński, opozycjonista, który trafił do więzienia po Marcu, spotkał tam Strawę skazanego już na śmierć. W rozmowie z „Gazetą Wyborczą” wspominał, że Strawa opowiadał mu, że jeden z esbeków

obiecał mu, że jeśli tylko będzie zeznawał, nie zawisnie na stryczku. Więc zeznawał. Kto wie, może to Starszak składał mu tę obietnicę?

Dodajmy, że esbeckie zobowiązanie została w specyficzny sposób spełniona. Po zakończeniu łatwego – bo Strawa przyznał się do wszystkiego, a i dowodów nie brakowało – śledztwa, odbył się pokazowy proces, podczas którego nakręcono już nagonkami roku 1967 i 1968 roku machina propagandowa przedstawiała Strawę jako kompletnego renegata i wcielenie cynicznego zła.

Na zakończenie procesu Strawa został zaś skazany na śmierć – ale nie przez powieszenie, lecz przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano. Córka Strawy do dziś szuka miejsca, w którym mógł zostać pochowany jej ojciec – szpiegów (choć po roku 1956 skazywano ich na śmierć bardzo rzadko) chowano bowiem w bezimiennych mogiłach.

Za to Biuro Śledcze MSW – razem ze Starszakiem – odnotowało wielki sukces. Jeden z przełożonych Starszaka – Ryszard Matejewski – dostał za Strawę awans na wiceministra spraw wewnętrznych.

Po Marcu 1968 roku Starszak, przesłuchujący i inwigilujący na masową skalę znanych i mniej znanych opozycjonistów, zyskał w SB status weterana. „Szczególnie duży wkład dał z siebie po wydarzeniach marcowych, zwłaszcza w zakresie opracowania wyników postępowania w sprawach tzw. komandosów” – pisał jego przełożony we wniosku o awans na stopień kapitana.

Na tym nie koniec, bo po roku 1968 Starszak został w SB uznany za „specjalistę” od Adama Michnika i jego środowiska. Aż do lat 80. wielokrotnie współprowadził wymierzone w Michnika i byłych „komandosów” sprawy, był też „konsultantem” innych esbeków zajmujących się tą

grupą - będącą trzonem opozycji demokratycznej w czasach PRL.

W 1969 Starszakowi trafiła się kolejna wielka sprawa. Tym razem było to śledztwo przeciwko tzw. grupie taterników, czyli młodych opozycjonistów przemycających przez granicę polsko-czechosłowacką (najczęściej rzeczywiście przez Tatry, niekiedy drogami dostępnymi jedynie dla taterników i pod taterniczą „przykrywką”) egzemplarze paryskiej „Kultury” i książki wydawane przez emigracyjny Instytut Literacki.

SB zdołała wykryć „taterników” dzięki swojemu tajnemu współpracownikowi, który podsłuchiwał jedną z kluczowych rozmów dotyczących przerzutu kolejnej partii nielegalnych wydawnictw.

Pierwsi, 29 maja 1969 roku, zostali zatrzymani - w Starym Smokowcu po słowackiej stronie Tatr, czyli niejako na „gorącym uczynku” Maciej Kozłowski i Maria Tworkowska, którzy mieli przerzucić przez góry kolejny transport „Kultury” i książek. W kraju SB aresztowała kolejne osoby: Krzysztofa Szymborskiego, Jana Krzysztofa Kelusa, Urszulę Sikorską i Macieja Włodka. Do sprawy „taterników” włączono jeszcze kolejnych podejrzanych - Małgorzatę Szpakowską i Jakuba Karpińskiego, którzy zbierali dla „Kultury” dokumentację dotyczącą Marca 1968 roku i następujących po nim represji.

Starszak uczestniczył zarówno w ich rozpracowywaniu, jak i w przesłuchaniach. W procesie „taterników” zapadły drakońskie (jak na przestępstwo polegające na przenoszeniu plecaka książek przez granicę) kary nawet 4,5-letniego więzienia. Większość skazanych opuściła jednak więzienia po nieco ponad roku od wyroku (do czego należy doliczyć jeszcze prawie rok w areszcie) - na mocy amnestii.

W 1973 roku Starszak został bardzo znacząco wyróżniony przez przełożonych. Skierowano go na prawie roczne szkolenie w Wyższej Szkole KGB im. F.E. Dzierżyńskiego w Moskwie. Tam Starszak zgłębiał m.in. takie przedmioty, jak: „działania kontrwywiadowcze organów służby bezpieczeństwa przeciwko wywiodom państw imperialistycznych” czy też „organizacja pracy i kierowania w radzieckim kontrwywiadzie”. Nie brakowało również zajęć praktycznych z obserwacji czy wykrywania punktów kontaktowych i skrytek, trochę w stylu tych, o których można czytać w książkach Wiktora Suworowa.

Po wydarzeniach w Ursusie i Radomiu, w epoce KOR-u, Starszak razem z prawie całym Biurem Śledczym MSW, zajmował się niemal wyłącznie rozpracowywaniem rodzącej się opozycji demokratycznej.

Wspinał się w hierarchii. W 1974 roku był już naczelnikiem wydziału, by wreszcie w roku 1978 zostać zastępcą dyrektora Biura Śledczego MSW.

W przededniu wprowadzenia stanu wojennego został jego szefem - przejmując pałeczkę od poprzednika, pułkownika Tadeusza Kwiatkowskiego. Za jego czasów powstała tam specjalna sekcja odpowiedzialna za koordynowanie spraw związanych z internowanymi. Ale jeszcze jako zastępca dyrektora Biura, Starszak należał do ścisłego kręgu wtajemniczonych w przygotowywanie stanu wojennego. We wrześniu 1981 gościł na przykład w Moskwie dopinając szczegóły związane z potajemnym drukiem obwieszczenia o stanie wojennym w drukarni KGB.

W 1982 roku, jako szef Biura Śledczego, Starszak prowadził jedną z najśłynniejszych rozmów esbecji z Lechem Wałęsą. Razem z prokuratorem

Pierwszą głośną sprawą, którą zajmował się Starszak, było śledztwo w sprawie hiperaktywnego szpiega Jerzego Strawy

płk. Bolesławem Klisiem próbował nakłonić Wałęsę do podpisania lojalki - czyli zobowiązania do przestrzegania praw stanu wojennego. Wałęsa odmówił, ale ustnie stwierdził, że przepisów postara się przestrzegać.

W 1983 roku Starszak na krótko został szefem SB w Siedlcach. Generał Czesław Kiszczak szykował już jednak dla niego inne zadanie.

„Wykazuje inicjatywę i aktywność na bezpośrednio nadzorowanych odcinkach służby. Podejmowane przedsięwzięcia nacechowane były rzeczowością i poczuciem odpowiedzialności, a w miarę potrzeby dużym osobistym zaangażowaniem w realizację podjętych czynności” - napisał Czesław Kiszczak rekomendując w kwietniu 1984 roku kandydaturę Starszaka na zastępcę prokuratora generalnego. Cel tej nominacji był dość oczywisty. Zbliżał się proces toruński - w którym stanęli przed sądem mordercy księdza Jerzego Popiełuszki z grupy „D” Departamentu IV MSW. To była jedna z najtajniejszych i zarazem najbardziej brutalna z komórek organizacyjnych całej Służby Bezpieczeństwa. Jej członkowie - a wśród morderców ks. Popiełuszki przede wszystkim kpt Grzegorz Piotrowski - mieli rozległą wiedzę o najczarniejszych brudach SB i innych sprawach, w których esbecy dopuszczali się działań całko-

wicie przekraczających nawet reguły prawne PRL.

Choć było jasne, że bezpośredni mordercy ks. Popiełuszki zostaną skazani, a decyzje w tej sprawie zapadły na szczytach władzy, Kiszczak musiał zadbać o bezpieczeństwo swej służby. Hipolit Starszak jako wiceprokurator generalny miał nadzorować to śledztwo. I zadbać o dwie kwestie. Po pierwsze o to, by Piotrowski i jego podwładni zagrożeni wieloletnimi wyrokami w akcie desperacji nie ujawnili innych mrocznych tajemnic SB. Po drugie zaś o to, by to na nich - i tylko na nich - zamknięta została lista winnych.

Tak też dokładnie się stało. Choć wybitni opozycyjni adwokaci, Krzysztof Piesiewicz, Jan Olszewski, Edward Wende i Andrzej Grabiński, pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych (rodziny ks. Popiełuszki i jego kierowcy Waldemara Chrostowskiego) wskazywali dość konkretnie na odpowiedzialność za działania swych podwładnych m.in. szefa departamentu IV gen. Zenona Płatka oraz szefa SB i wiceszefa MSW gen. Władysława Ciastonia, obu generałom włos z głowy nie spadł. Zaś Grzegorz Piotrowski mimo 25-letniego wyroku nie puścił pary z ust.

Zastępcą prokuratora generalnego Starszak pozostawał aż do 1990 roku, kiedy to w maju odwołał go z tej funkcji premier Tadeusz Mazowiecki. Odchodził w stopniu pułkownika.

W latach 90. zaczęła się ostatnia odsłona kariery Starszaka. Jerzy Urban zrobił go dyrektorem spółki Urma - czyli wydawcy tygodnika „Nie”. Była to złota posada, bo „Nie” sprzedawało się w latach 90. w gigantycznym nakładzie i przynosiło spore zyski. Jeszcze po roku 2000 Starszak zasiadał w strukturach zrzeszającej wydawców organizacji branżowej ZKDP. Był nawet rekomendowany przez Urbana do jej Sądu Koleżeńskiego. Wieczorem 25 czerwca 1998 roku razem z m.in. Edwardem Mazurem bawił się na imprezie u byłego generała SB Józefa Sasina. To właśnie po powrocie z tej imprezy przed swoim własnym domem został zastrzelony ówczesny komendant główny policji Marek Papiński. Starszak natomiast pomagał Edwardowi Mazurowi znaleźć adwokata po tym, jak w 2002 roku zatrzymano go w związku z podejrzeniami o udział w zabójstwie Papińskiego. - Należałem do grona znajomych Edwarda Mazura. Być może byłem jedynym prawnikiem w tym gronie - tak tłumaczył to wtedy Starszak na antenie TVN. Hipolit Starszak zmarł pięć lat temu. Pochowano go na warszawskim Cmentarzu Północnym.